

1473

Państw. Teatr

N<sup>o</sup> 943. -  
Gość niepro-  
szony. -  
1910





~~N. 943.~~



D-78/4784



BTLw 1473

R.1210



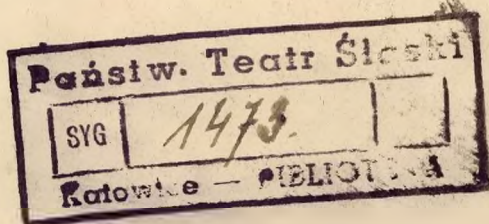
N<sup>o</sup> 1473

Gość nieproszony.

Obraz dramatyczny w 1. odsłonie

Maurycego Maeterlinka  
przekład

Bronisława Łaskownickiego.



Lwów.  
1894 r.

## Osoby:

Dziadek |: ślepy: |

Ojciec

Młody

Trzy córki

Dziewka

Siostka miłosierdzia

Przedstawia się, w obecnych!





Scena przedstawia ciemną salę w starym  
kamerysku. Jedne drzwi na prawo - drugie  
na lewo i w rogu sali małe drzwi tapeto-  
we. W głębi sceny okno z malaturą na  
szkle - przeważa barwa zielona i drzewi-  
szklanne prowadzące na taras. W kącie  
mały stół. Sala oświetla jedną  
lampą. -

## Scena I.

Trzy córki. -

Pójście tu z dworku, usiadłszy przy  
lampie. -

Dziadek.

Ładnie mi się, że tu mi bardzo jasno.



Ojciec.

Pojdziemy na terasę, czy też postanowi-  
my tu w pokoju?

Strusi.

Czy mi byłoby lepiej zostać tutaj?  
przez cały tydzień padał deszcz a  
nawet teraz wilgotne i zimne.

Najstarsza córka.

Ale na niebie świecą gwiazdy.

Strusi.

O, gwiazdy, to niczego mi nie dowiodą.

Dziadek.

Lepiej będzie gdy tu postanowimy.  
Nie wiadomo co się stać może.

Ojciec.

Nie mamy już w żadnej owa-  
wiasci. Niecierpiętno minęło



jest ocalone... (trudno radzić  
nie dołączając)  
Dziadek.

Mnie się wydaje, że z mią, nie jest do-  
bre. —

Ojciec.

Dlaczego to mówicie?

Dziadek.

Słyszałem jej głos...

Ojciec.

Ale skoro lekarze zapewniali, że może  
my być spokojni...

Stryj.

Wiesz przecież, że ktoś tam lubi nas  
bezpokojnie niepokoić. —

Dziadek.

Ja nie wiem, tak jak wy mówicie.



Struj.

nam meryc

Dlatego musi się pan ~~trzymać~~ nas,  
który widzi. Triniaj porównaniu  
wyglądała bardzo dobrze. Teraz  
Imaxo kamela - to też nie <sup>zaprawiamy</sup> ~~beztroski~~  
sobie ~~ponow~~ bez potrzeby ~~tego~~ <sup>tego</sup> ~~piernicy~~ <sup>piernicy</sup>  
wiskradobu, jaki się nam poda-  
rzył... <sup>(wada)</sup> ~~Strach~~ przecież, że mamy pra-  
wo wyprosić a nawet poweselić się  
strachem tego wiskradobu wolniad obawy.

Lycie.

Tak, prawda, piernicy to jak, kiedy  
znówu służy się w domu, pomiedzy  
swaimi od chwili owego strasznego  
rozmiarkania...

Prisack.

Gdy jak słabość wejście w dom, to



4  
jakkby w rodzinie był ktoś obcy. —

Ojciec. —

Sk mawiasz mi, że ty, że para ro-  
dzina, nie można liczyć na nikogo.

Stryj.

Maż zupełnie słusznie. —

Dziadek.

Dlaczego nie było mi ktoś wolno  
wejść do mojej córki?

Stryj.

Wiesz pan przecież, że doktor webro-  
nił tego. —

Dziadek.

He mi, co mam myśleć....

Stryj.

He potrzebujesz się pan zupełnie  
dopracować. —

Dziadek.

/: pokazujac drzwi na lewo:/

Czy ona nie może nas słyszeć?

Ojciec.

Nie będziemy mówili zbyt głośno - przecież  
drzwi są bardzo grube a nadto  
jest przy niej także siatka milosierdzia,  
która by nas przestraszyła gdybyśmy na  
niekiedy zrobili hałas. —

Dziadek

/: /: w: na drzwi prosto:/

Czy on nas słyszeć nie może?

Ojciec.

Nie, nie!

Dziadek:

Spis?

Ojciec.



Tak mi się wydaje. —

Dziadek.

Przebrały robaczki. —

Styż.

Ten malec martwi mnie więcej aniżeli  
twoja siana. Od tych kilku tygodni  
tę: od chwili urodzenia prawie się  
nie poruszył; do tej pory ani rąk  
nie pokręcał — wygląda tak jakby  
był ~~nieżywym~~ w worku. —

Dziadek.

Wydaje mi się że on będzie głuchy  
a może i ślepy... O to są skutki  
z matkierstwa pomiedzy krewnymi. —

~~(Przyjmuje głębiej)~~ Pranice miłknie!

Ojciec.

Jestem prawie pty na niego za te



wszystkie cierpienia, które sprowadził na  
swoją matkę. -

Stryp.

Trzeba być rozsądnym. To przecież nie  
jest wina, biednego malarstwa! Czy on  
jest sam w pokoju?

Ojciec.

Tak, lekarz nie pozwala już dłużej pozostawiać go w pokoju matki. -

Stryp.

Ale matka jest przy nim?

Ojciec.

Nie, matka trochę wyjechała. Zastąpiła  
rzetelnie w ostatnich dniach na oko-  
binę, spokoju. Musiło być tak, czy nie.

Najstarsza córka.

Dobre rano. -

1. Trzy córki wstają i trzymając się za



Wszystko wychodzi na prosto i  
Ojciec.

O której godzinie przyjdzie nam pociąg.  
Słuchaj.

Ładuje mi się, że przyjdzie o godzinie  
dwunastej. — Ojciec.

Dziwna mi się wydaje. Pragnęłbym usilnie  
żeby przyszła dziś wieczorem ... moja  
siostra przyjdzie sobie gorąco ją powitać. —  
Słuchaj.

Przyjdzie z pewnością. Czy ona nie  
wzrokowa tu przychodzi?

Ojciec.  
Nie przekroczyła nigdy progów tego  
domu. — Słuchaj.

Barako trudno jej opuścić klasztor.

:/

Ojciec.

Czy przyjdzie sama?

Stryj.

Sadze, nie będzie jej tamaryskya któraś  
i mniarek. Im więcej wolno wychodzić  
samym bez tamaryskya. —

Ojciec.

Ala ona jest przecież przeklona. —

Stryj.

Regula jest dla wszystkich równa. —

Opiarek.

Czy braska was już opuściła?

Stryj.

Oregón mieli byśmy nie jeszcze braski?  
~~nie pokażemy już więcej wstąpić~~  
~~do tego~~. Nie pokażemy już żadna  
obawa. —

Opiarek.

Braska wasza jest od was starsza?



Styż.

Jest najstarsza, z mas. -

Opiatek.

Nie wiem, co mi jest; mi jestem spokojny. Chciałbym, żeby mama siostra była tutaj!

Styż.

Ona przyjdzie - przyjdzie to. -

Opiatek.

Chciałbym, żeby ten wieśkoć już minął!  
/: trzy córki mładości, młodości!

Ojciec.

Opi?

Najstarsza.

Tak ojciec, opi bardzo mocno. -

Styż.

Cóż będziemy robić czekając?

Opiatek.

Czekając na co?

Stryj.

Na nama, siostrę. —

Ojciec.

Czy mi widzisz nikogo zbliżającego się  
Muskul?

Najstarsza córka. / przy oknie /

Wie ojciec. —

Ojciec.

A na drodze? Czy widzisz drogę?

Córka.

Tak ojciec, księżyc jest w pełni i widzę  
drogę aż do lasu cyprysowego. —

Priadek.

Czy mi widzisz nikogo Muskul?

Córka.

Nikogo priadku. —

Stryj.

Jakże tam pogoda?

Córka.

Barako ładnie na drodze — czy



Słyszycie śpiew sławików ?

Struś.

W istocie słyszę. -

Córka.

Słaby wietrzyk podnosi pię na drodze.

Opiadek.

~~Słaby wietrzyk na drodze, Muskuło ?~~

Córka.

Tak jest, drzewa pokrywają, dzieci. -

(~~Wzrywy pędzą w alno~~) Struś.

To skimrze, że wietrzyk mój dotychczas  
mnie ma. -

Opiadek.

Ja nie słyszę już sławików Muskuło. -

(~~Wzrywy pędzą do domu~~) Córka.

Ładuje mi się, że ktoś wchodzi do ogro-  
du opiadeku. -

Opiadek.

Co to jest ?

Córka.

Ja nie wiem - nie wiem, nikogo. -

Stryj.

Bo tam nie ma nikogo. -

Córka.

Musi być ktoś w ogrodzie - słowiki na-  
gle zamilkły. -

Opiatek.

Ala ja nie słyszę żadnych kroków. -

Córka.

Musi ktoś przechodzić koło parkanki  
bo tabońskie pokazują twarz. -

Druga córka. -

Wszystkie ryby w parkance nagle się  
zamurzyły. -

Ojciec.

Nie widział nikogo?

Córka.



9  
Hikogo, ojciec. —

Ojciec.

Alle samowarka oświetlona jest pełnym  
światłem księżycu. —

Córka.

Tak, widzę, też twój Łabędzi. —

Siostry.

Jestem przekonany, że to moja siostra  
je przetrzymała. Łapemne miasta mała  
duszków. —

Ojciec. (do domniemy) —

Nie mogę sobie jednak wyobrazić  
jakiegoś psa nie szczekającego. —

Córka.

Widzę, jak pies samowarkę uchwycił się  
całkiem w głąb smęć budę. Łabędzi  
przepływają na drugi brzeg. —

Siostry.

Boja, że mój siostry. Łapemne  
.

przekonam. ! moja! Siostro! siostro!  
czy to ty? - Ale ma nikogo!

Córka.

Miem na pewno, że ktoś wszedł do ogro-  
du. Obawiam się.

Stryj.

Może przecież by mi odpowiedziała. (szepce)

Dziadek.

Czy słowiki pokynają, znów wymóc  
~~muszę~~?

Córka.

Ale słyszę już jednego.

Dziadek.

A jednak panuje zupełna cisza.

Ojciec.

Cisza grobowa.

Dziadek.

Musiał je przestraszyć ktoś obcy, bo  
gdyby to był ~~ktos z~~ domowy



nie mielibyśmy. —

Córka. —

~~Jeżeli siedzi na wielkiej płaską brzośnie~~  
~~balatuje!...~~

Stary.

Czy się nam teraz zajmować sławka  
mi?

Dziadek.

Czy wszystkie okna są otwarte Muszko  
(~~czyżby nie było~~)

Córka.

Dziś reklamne są otwarte dziadek

Dziadek.

Ładuje mi się, że kimś wchodzi do  
pokoju.

Córka.

W ogrodzie trochę miał powieśa,  
~~dziadek~~ i listki z różą opadają.

Ojciec.

A więc rankiem dźwigi Muszko



Już pośnio. —

Córka.  
Dobrze ojciec / Nie mogę drzewi pomknąć  
ojciec. —

Dwie inne córki.  
Nie możemy drzewi pomknąć. —

Prziodach.  
A czy tam jest przy drzewiach dzieci?

Struż. ~~Nie ma co pytać się, tak nadzwyczaj-~~  
~~nym głosem. Ja im pomogę.~~ —

Mała starsza córka.  
Nie możemy ich całkiem przytknąć.

Struż.  
To ~~promodu~~ <sup>zwilgoci</sup>. Przyciśnijmy  
tylko silnie. Coś musi być między  
drzewiami. <sup>(ramy)</sup>

Ojciec.  
Ciesza to jutro naprawi. —



27  
Opiadek.

Czy przychodzi jutro cieśla?

Córka.

Tak jest opiadek, ma coś do zrobienia w piwnicy. —

Opiadek.

Harobi w domu hałamu ...

Córka.

Tamciemu mi sięby pracować po cichu  
/: na mienę, kolega iś, nagle klepanie

kozy?

Opiadek pyta iś

Oh!

Stacy.

Muskuło, co to jest?

Córka.

Hić wiem na pewno. Szare, że to  
ogrodnik. Hić widzę, dobrze-pa-  
kryty jest ciemnym domu. —

Ojciec.

To ogrodnik, który namierza kosić.

Strusi.

Kosi w nocy?

Ojciec.

A czy jutro nie jest niedziela? Tak...  
Zauważyłem, że trawa dookoła domu  
jest bardzo wysoka.

Opiaadek.

Ładzi mi się, jak gdyby jego kosa  
sprawiała tak wiele hałasu.

Córka.

Obkasa dookoła domu.

Opiaadek.

Czy ty go widziałeś Wesoło?

Córka.

Nie, opiaadek, zakryty jest cieniem.

Opiaadek.

Ładzi mi się, jak gdyby jego kosa



sprawiła tyle hałasu ...

Córka. / wraci sie

Mam bardzo delikatny słuch, ciarku

Princed.

Obawiam się, że obudzi moje córki.

Struj.

My go prawie nie słyszymy.

Princed.

He ja, ja słyszę go tak, jak gdyby  
miał kocię w domu.

Struj.

Chyba go nie słyszy - nie ma nieba -  
pięknie.

Ojciec.

Ładnie mi się, że lampy elektryczne  
wielokrotnie świecą jasno.

Struj.

Trzeba by dodać oliwy.

Dolali Dnia rano  
Ojciec.

~~Wymiano to jak sam widziałem; dni~~  
~~nia rano~~. Twierdził od chwili, w któ-  
rą zamknęło okno. (Przed wyprą)

Strzyż.

Ładnie mi się, że skielko jest <sup>zakopane</sup> ~~zamglone~~.

Ojciec.

Ładnie będzie lepiej i więcej.

Córka.

Dziadek pamięta. Od trzech tygodni  
miał. —

Ojciec.

Martwi się bardzo. —

Strzyż.

On martwi się prawie nadmierne, —  
za chwile, w których nie przyjdzie  
żadnej kochanej uwagi. —

Ojciec.

W jego wieku jest to do przebaczenia.



Struj:

Łóg wie, gdzie my w jego wieku będziemy.

Ojciec:

Ma już blisko 80. lat. —

Struj:

W takim razie ma już prawo do odżywiania. —

Ojciec:

Mnie my będziemy jeszcze większymi dzimkami aniżeli on. —

Struj:

Nikt nie wie, co się stać może. Prawdopodobnie jest on bardzo chory. —

Ojciec:

Jest taki, jak wszyscy ślepi. —

Struj:

Oni myślą, że trochę, że wiele. —

Ojciec:

Bo mają, wiele czasu do rozprawy.

przeklenia. —

Stryj.

Nie mają nic innego do roboty. —

Ojciec.

A nawet nie mają żadnego innego  
rajesia. —

Stryj.

To musi być straszne. —

Ojciec.

Boją się też, że przykrywają się do  
tego. —

Stryj.

Nie mogę sobie tego wyobrazić. —

Ojciec.

Dziwotny gościnny, rozważań.

Stryj.

Nie wiedzieć gdzie się jest, nie wie-  
dzieć skąd się przychodzą, dokąd  
się idzie, nie można porównać po-  
łudnia od północy, lata od zimy...



14  
i prawie że ciemności, że ciemności...  
miałbym raczej nie być wcale... Czy  
to już zupełnie nieuleczalne?

Ojciec.

Tak więc radaje. —

Strusi.

Ale on nie jest całkiem ślepy?

Ojciec.

Mielkie jasności dostrzega. —

Strusi.

Uważajmyż na jego biedne oczy. —

Ojciec.

Przynie mu pierach przychodzą pomysły.

Strusi.

Ma chwile, w których wcale nie jest  
przyjemny. —

Ojciec.

Mówi kamień to co myśli. —

Strzyż.

Albo w swoim czasie nie był takim?

Ojciec.

O nie, w swoim czasie był tak samo rozsądnym jak my. — Nie mówił nic nieprzykłego. — To prawda, że Muskuła go bardzo pruje. — Dopomaga na wszystkie jego pytania. —

Strzyż.

Byla by lepiej wcale nie dopomagać i nie wysłuchiwać mu się tem wielkiej usługi jak to wymaganiem mu bardzo złej usługi. —

/: bije gozina dziemata :/

Opiadok :/ buomaz nie :/

czy jestem królową? Iwarra do drzwi  
seklannych? :



Córka.

Pobrzeście spali ogrodu?

Ojciec.

Ojciec jestem porwany twarzą, do drzwi  
szklanych? —

Córka.

Tak jest, ogrodu. —

Ojciec.

Ojciec przy drzwiach szklanych nie ma  
nikogo? —

Córka.

~~Właśnie bynajmniej ogrodu, nie ma~~  
nikogo. —

Ojciec.

Myslałem, że tam ktoś czeka. Ojciec  
nikt nie przyszedł ~~Właśnie~~?

Córka.

Nikt, ogrodu. —

Ojciec / do drzwi i ojciec /

A nasza siostra nie przybyła ?

Stryj. (niedzie)

Łapóćno, już nie przyjdzie - nie ładnie  
sobie postąpiła.

Dzieci.

Łazyna nie ona martwić. —

/: słychać szmer jak gdyby ktoś wchodził  
do domu :

Stryj.

Jest tutaj! słysycie ?

Dzieci.

Tak, ktoś wszedł na dół. —

Stryj.

To musi być nasza siostra. Panna:  
tem jej chód. —

Dziadek.

Słyszalem ciche kroki. —



Ojciec.

Mieszka bardzo cicho. —

Stryj.

Wie, że w domu jest chora. —

Priacek.

Tak już nie może słyszeć. —

Stryj.

Lecz wyjdzie na górę, powie, że jej, że tutaj jesteśmy. —

Ojciec.

Przekłamy jestem, że przyjdzie ktoś wieści. —

Priacek.

Jakos długo nie przychodzi. —

Stryj.

Albo to musi być ona. —

Ojciec.

Nie spodziewamy się nikogo

innego. -

Dziadek.

Nie słyszę już żadnego szmeru na  
dole. -

Dziesięć.

Łatwiej o śnieżki, niż o bezkarny  
wiedzieli, czego się mamy trzymać. -

/: ciągnie za sznur od awanturka /

Dziadek.

Kocha mi się, że ona nie idzie sama.

Dziesięć.

Przeczka robi tyle hałasu. -

Dziadek.

Kocha mi się, że ona nie idzie sama.

Dziesięć.

Przeczka tyje przekraczając - kocha mi  
się, że ona ma pod nogami puchline. -

Stary.

Byłby nasz oddział już, stary



17  
~~się ona mam niechcem.~~

Dziadek.

Słysz, kroki naszej siostry!

Cyja.

Ja słysz, tylko dzieńka.

Dziadek.

To nasza siostra! To nasza siostra!  
! słychać pukanie do drzwi tapetowanych!

Słysz.

Puka do drzwi za ukrytych schodów.

Cyja.

Ja sam słyszę, bo te drzwi tapetowane prawie robią, hałamu, słyszą one tylko do tego, jeżeli ktoś niepostrzeżenie chce wejść do pokoju. - ! odchyła  
łuski drzwi tapetowe, dzieńka porusza  
pernatkę na próg otwartymi drzwiami!

Gdzie jesteś?

Dziwka.

Jestem tu panie!

Dziadek.

Czy matka siostra jest przy drzwiach?

Stryp.

Ja widzę, tylko dziwkę. —

Ojciec.

Jest tylko dziwka. Idź do dziwki i  
zapytaj, kto wszedł do domu?

Dziwka.

Zapytaj, kto wszedł do domu, panie?

Ojciec.

Tak, kto przyszedł właśnie?

Dziwka.

Nikt nie przyszedł, panie. (



Dziadek.

A który tak miedycha?

Styż.

Dziwka, brak jej tchu..

Dziadek.

Czy ona płacze?

Styż.

Ależ nie, dlaczego miałaby płakać?

Ojciec. /: do dziwki /

Czy nikt przed chwilą, nie przekuszył?

Dziwka.

Ależ nikt panie.

Ojciec.

My jednak słyszelismy skrzypienie drzwi!

Dziwka.

Ja drzwi zamknęłam, panie.

Ojciec.

Czy były otwarte?

Dziwka.

Tak jest ~~panie~~.

Ojciec.

Wszystkiego były otwarte aż do tej pory?

Dziwka.

Ja nie wiem ~~panie~~, ja je zamknęłam.

Ojciec.

A więc kto je otworzył?

Dziwka.

Ja nie wiem ~~panie~~, musiał ktoś  
wyjść po mnie. — *wpadająca na myślenie*  
*muszę nie myśleć*

Ojciec.

*(stwierdzenie myślenia)*  
Trzeba uważać, żeby nie przyścisnąć  
tak mocno, żebyś nie  
skrzywdziła. —



Dziennik.

Liedy ja wcale drami nie doty-  
kam panie!

Ojciec.

A jednak ja ci to mówię! ci nieś  
tak jak gdybyś chciała przejść do  
pokoju.

Dziennik.

Ale panie ja stoję trzy kroki przed  
drzwiami. <sup>(złapiesz)</sup>

Ojciec.

Ale mów tak głośno! (drzwi się ruch  
nie mają)

Dziennik.

Czy jeszcze światło?

Majsterka córka.

Ale nie światło.

Dziennik.

Ładzi mi się, jak gdyby

nagle zrobiło się całkiem ciemno.

Ojciec /: do dziewczki /:

Możesz naprowadzić kęsić na dół, ale  
nie rób na schodach tyle hałasu. —

Dziewka.

Nie robiłam wcale hałasu na  
schodach, panie. —

Ojciec.

Mówię ci, że robiłaś hałas, stój  
po ciebie — inakiej możesz obudzić  
pania. —

Dziewka.

To nie ja robiłam hałasu panie. —

Ojciec.

A gdyby teraz kto przekradł powieść  
że nie ma nas w domu. —

Strój.



Tak, powiedz, że nie ma nas  
w domu. —

Ojciec wymaga nie  
tego nie należy mówić. —

Ojciec.

Ł wyjątkiem mojej siostry i lekarza

Przyj.

O której godzinie przyjdzie lekarz?

Ojciec.

Nie będzie mógł przyjechać przed pół-  
nocą?

/: pomyłka drami - słychać go nie; H<sub>2</sub> /

Ojciec.

Wczoraj?

Ojciec.

Kto?

Ojciec.

Dziewka ?

Ojciec.

Ala nie, poszła na dół. (myślała o sobie)

Dziadek.

Myślałem, że siadła przy stole. —

Ojciec.

Dziewka ?

Dziadek.

Tak. —

Stryj.

Tego jeszcze brakowało !

Dziadek.

Czy nikt nie wszedł do pokoju ?

Ojciec.

Ala nie, nikt nie wszedł. —

Dziadek.

O młodszej siostrze nie ma ?



Stryj.

Haszej siostry mē ma - gorki bo sa,  
marickē mysli ?

Dziadek.

My mnie smockicē . -

Stryj.

Smockimy pana ?

Dziadek.

Ussulo, pawieck mi prawde, na mi -  
toć Boga!

Najstarsza córka.

Dziadku, dziadku, co mam jēt ?

Dziadek.

Coś się stało ! Ja wiem, że pewnie  
je mojej córce jēt gorzej -

Stryj.

Czy pan śmiesz ?

Dziadek.

My mi nie chcecie powiedzieć! Ja  
wiedzę, że nie coś dzieje!

Stryj.

W takim razie wiedz pan lepiej  
od nas. —

Dziadek.

Wrzuto, powiedz mi prawdę!

Córka.

Aleś mówię wam prawdę, ośmiatku.

Dziadek.

Ty nie mówisz swoim zwykłym  
głosem. —

Dzieci.

Póście ja, przekaszyli!

Dziadek.

Twój głos jest przemiany!  
i twój! ...



Ojciec.

Graszkujecie!

/: ojciec i stryj kryją sobie knaki wca-  
jemnie, że diabełk postadał pmyty!

Diabełk.

Także po waszym głowie, że jesteście  
katechizowani. —

Ojciec.

Czegoś mielibyśmy nie kazać?

Diabełk.

Włosego mnie prowadzić?

Stryj.

◉ Kto<sup>zby</sup>by tam pana prowadził!

Diabełk.

Włosego zgasiłicie światło?

Stryj.

Skąd światło nie zgaszone, jest tu



Tak jasno jak przedtem. —

Córka.

Mnie się wydaje, że lampa traci  
ciemniej świeci. f.

Dzieci.

Ja widzę tak dobrze jak przykajimé.

Dziadek.

Ja mam na oczach kamienie  
młyńskie? Powiedzieć mi dzieci, co  
się tu dzieje? Powiedzieć mi na  
miłość Boga, wy, którzy widzieli!  
Ja jestem tu całkiem sam w tych  
bezgranicznych ciemnościach. Nie  
wiem, kto koło mnie usiedzie! Nie  
wiem już co się dzieje na dwa  
kroki przedtem!... Dlaczego  
mówiliście teraz po cichu?



Ojciec.

Nikt nie mówił po cichu. —

Dziadek.

Tys' mówił po cichu przy drzwiach. —

Ojciec.

Słyszeliście wszystko, co mówiłem. —

Dziadek.

Wprowadziłeś kogoś do pokoju. —

Ojciec.

Je powiadam mam, że nikt nie  
przychodził. —

Dziadek.

Czy to jest wasza siostra czy też  
siostrzyna? Nie starajcie się mnie  
oszukiwać. Mówcie kto tu wszedł?

Córka.

Nikt, dziadku. —

Dziadek.

Nie starajcie się.

się mnie oszukać. Ja wiem co, wiem.  
Wielu was jest tutaj?

Córka.

Siedzi nas sześcioro dookoła stołu,  
~~dziadku.~~ —

Dziadek.

Wszyscy jesteście przy stole?

Córka.

Tak dziadku. —

Dziadek.

Jesteś tu Pawle?

Ojciec.

Tak.

Dziadek.

Tan jesteś tutaj, Olivierze?

Thyja.

Alexi tak, siedzi tu na ~~miejscu~~



majem ~~zwyczajnem~~ <sup>miejscu</sup> ~~miejscu~~. ~~Pyccieci~~ ~~nie~~  
~~pyta~~ pan na serjo, ~~wsak~~ ~~pramda~~?

Oziadek.

Jestes' tu Genowefo?

Jedna z cerek.

Tak, oziadek!

Oziadek.

Jestes' tu Gertudo?

Oziadek.

Tak, oziadek.

Oziadek.

Jestes' tu Mszuko.

Hajstawska.

Tak oziadek, u waszego boku.

Oziadek.

A kto tam siedzi?

Córka.

Gdzie świątku? tu nie ma ni-  
czego.

Dziadek.

Tam, tam, świątku nas. —

Córka.

Ale tu nie ma nikogo, świątku.

Cyja.

Powiadamy nam, że nie ma tu  
nikogo. —

Dziadek.

A więc wy nie widzicie, wy inni?

Czy pan, pan, pan?

~~Czy to pan chce stracić party?~~

Dziadek.

~~Nie straci party.~~

Cyja.

W takim razie



wiera pan tym który wiedza —

Dziadek / niepernie /

Ładowało mi się, że ktoś był tutaj ...  
 Kłaje mi się, że już nie stługo będzie  
 był ...

Struż.

Właśnież mielibyśmy pana oszukiwać  
~~o tego by to prowadzić w jakim celu~~

Ojciec.

Przebież mieliby się nam powie-  
 dzieć proste. —

Struż.

To co się wkręcać oszukiwać?

Ojciec.

Nie mogliby się stługo być w bliskości

Dziadek.

Chciałbym być w domu!

Pyrie.

Wątek:  
Pracicki jestcie w domu. —

Stress.

Chyć nie jesteś w domu?

Pyric.

Скучи jestesie u obucz ?

Stress.

Prinny pan <sup>Wojewódzkiego</sup> Jędrzejewskiego  
zestawu wieców

Spizack.

Atty inni, wydajcie mi też okiwoj  
~~okimnymi~~. — Riccio

Риско.

Кы вам со бракује ?

Steyr.

Check pan negro?

Prinsek.

Wie wien, so mi jest.

Vájitavská círka.



Przodu, przodu, czego sobie życzy?  
Przodek.

Podajcie mi wasze małe kaczuszki,  
 dzieci! — Trzy córki.

Dobrze, przodu. —

Przodek.

Wskiego dżycie wykuszcie trzy, dzieci.  
Najstarsza.

My prawie wcale nie dżycimy, przodu.

Przodek.

Podajcie mi też, nie wykuszcie trzy jesteśmy  
 blade. —

Najstarsza.

Już późno przodu, a my jesteśmy  
 zmęczone. —

Ojciec.

Powinnyście pójść spać, a Dziadek  
długo probiłby lepiej gdyby się udał  
na spacerunek. —

Dziadek.

Nie będę mógł spać dziś wieczorem.

Stryj.

Proszę czekać na lekarza. —

Dziadek.

Przygotujcie mnie na przyjęcie gości.

Stryj.

Ależ nie ma żadnej gościnności.

Dziadek.

Nawet tego nie wiem, co jest właściwie.

Stryj.

Powiadają panu, że nie ma  
nie gościa! ~~[całkowicie nie]~~



Prisadek.

Chciałbym zobaczyć moją, biedną,  
córkę. —

Ojciec.

Mieści przecież bardzo dobrze, że to  
niepodobne, nie można jej budzić  
bez potrzeby. —

Stacy.

Rozkazał ja, pan jutro. —

Prisadek.

Ale nie słychać z jej pokoju. —

Stacy.

Byłbym niepokojny, gdybym coś  
usłyszał. —

Prisadek. jak

Bo już tak dawno, od kiedy nie  
widziałem mej córki!... Mógłby  
wiewiorem trzymać jej ręce, a  
nie widziałem jej! Ale nie już





co z nią będzie ... Nie wiem już ja-  
ka, ona jest ... Nie znam już jej  
dławy ... Musiała się naprawdę zmie-  
nić w ostatnich tygodniach ... Cudem  
może kosteczki jej policałom pod mo-  
jemi palcami ... Niechciała, a ona  
jest już tylko ciemność a my wszyscy ...  
To się już nie maxyma życiem! ... My  
wszyscy jesteśmy tutaj i patrzycie  
otwartymi oczyma w moje martwe  
oczy i nikt z was nie ma litości! ...  
Nie wiem, co mi jest ... nie mówi się  
nigdy tego, co się mówić powinno ...  
a to wszystko jest strasne, gdy się  
o tem myśli ... Ale dlaczego już  
teraz nie mówicie?

Oczy.

Cóż pan chce



niebysmy mówili, kiedy pan nie  
chcesz nam wierzyć. —

Opiekun.

My się obowiązujemy pokazać. —

Ojciec.

Jeśli bawieci pokazać. —

Opiekun.

Jest długo jest coś przedemną ukry-  
wane! Stoję się coś w domu... Ale  
ja pragnęłam rozumieć... Ludzom  
mnie ~~tema~~ za długo... Mam się to-  
dy kochać, że ja się nigdy nie dowiem  
Te chwile, w których ja mnie jestem  
ślepy aniżeli ty, czy o tem wiecie?  
Czy mi słysze, że ty dni naszych  
szeptów, jak gdybyście byli w domu  
wisielca? Nie mam pomocy  
wypomoczyć tego, co <sup>dris mowor</sup> wiem



~~co wiem~~  
~~ani ja nie wiem~~... Ale ja daviem  
sie prawdy; bede rekac, az wy mi  
prawde powiecie, <sup>chciai</sup> ~~ale ja wiem juz~~  
<sup>tylko nie</sup> od dawna, mam na przekor... ~~A~~  
<sup>nam udwazili</sup> ~~lecz~~ <sup>wspierac</sup> ~~nie~~ <sup>tego</sup>  
dawa krzyz, ze wyszy jestescie bliu  
od smierci.

Trzy córki.

Dziadku, dziadku, co nam jest?

Dziadek.

Nie mówię o was, dzieci, nie o was...  
Miem bardzo dobre, czy wy powie.  
chcielibyście mi prawde, gdyby tam-  
tych przy was nie było... Preszto  
wiem pewnie, ze tamci i was takie  
oszukaja... Kobaczycie, dzieci, ko-  
bachycie... Czy nie słysze, jak  
thacie wyszke tray?...

Słuchaj.



Ja tu dłużej nie pozostanę. fortej  
czuję: stępn  
Ojciec. -

Czyż miałoby przekywnie tak się być  
z moją żoną!

Dziadek.

Nie próbujcie dłużej mnie łudzić - teraz  
już naprawdę i wiem o całej sprawie,  
lepiej od was. -

Stępn.

Ależ my nie jesteśmy ślepi. -

Ojciec.

Czy chcesz pójść do pokoju naszej  
córkę? Tu jest jakis nieporozumienie  
nie, któremu musi się poświęcić  
żanier. Chcesz?

Dziadek.

Nie, nie, nie teraz - jeszcze  
nie!



Stuyj:  
~~Pan jestes niepożyteczny~~  
~~Widzisz więc pan, że nie jesteś poży-~~  
~~teczny.~~ — Dziadek.

~~Nie wie nie nigdy mayskiego, tego~~  
~~człowiek w ciągu mego życia nie~~  
~~mógłby powiedzieć...~~ Kto sprawnia  
teraz ten smutek?

Najstarsza córka.

To lampa pęska, dziadku. —

Dziadek.

Ładuje mi się, że ona jest bardzo  
niepokojna, ~~bardzo, niepokojna...~~

Córka.

Kimś wiatr na nią dmucha. —

Stuyj:

Tu nie ma żadnego kimnego  
wiatru, okna są zamknięte. —



Córka.

Łazarz mi się, że chce pogasać. —

Ojciec.

Nie ma już w niej oliwy...

Córka. —

Gasić... —

Ojciec.

Nie możemy tak postać w ciemnościach...

Styś.

Dlaczego nie? Przywykłem już do tego.

Ojciec.

W pokoju mojej siostry jest światło.

Styś. —

Przyniesiemy światło nim lekarz przyjdzie.

Ojciec.

To prawda, wiadomo dostatecznie,

z domu bije jasno. —

Dziadek.

Czy na dworze jasno?

Ojciec.

Jasniej anieli tu. —

Stryj.

Ja rozumiem bardzo ciemno  
w ciemności. —

Ojciec.

Dziś także. —

/: Pauka /

Dziadek.

Nie musisz się dobrze, Muszulo otwórz  
trochę okno.

Ojciec.

Tak okiecko, otwórz trochę okno.  
ja potrzebuję świeżego powietrza. —

/: Muszula otwórz okno /



Stryj.

Twierdząc, całkiem stanowczo, że za  
długo byliśmy paniknicami. —

Oziadek.

Czy okno jest otwarte Urszulo?

Córka.

Tak oziadek — jest otwarte szeroko. —

Oziadek.

To nie do miary — w domu nie do-  
chodzi najmniejszego wiatru!

Córka.

He, oziadek, nie słychać najmniejszego  
wiatru. —

Ojciec.

Niektyle pamięć cięka!

Córka.

Moimaby usłyszeć przechodzącego  
aniola!

Styż:

Oto, sławego ja mi lubię życia  
wieskiego. - Dziadek. (podstuchuje)

Chciałbym usłyszeć jakiś śmiech. Która  
godzina Muskuło?

Łódka.

Wkrótce będzie północ dziadek. (śledzi)  
/: styż porayna przechadzać się po  
porajni! Dziadek.

Kto tu chodzi około nas?

Styż:

To ja, ja, mi bój się pan! Chyba  
potrzeba przejść się trochę. /: panna!  
Ale niadam napomóc - mi widzę  
dokąd idę. - /: Panna! /:

Dziadek.



Chciałbym być gorze inozięj!

Córka.

Dokąd chciałbyś iść do miasta?

Ojciec.

Nie wiem dokąd - do innego pokoju  
gornichobnicki - ~~gornichobnicki~~.

Ojciec.

Gdziebyś mógł pójść?

Syn.

Ja pójdę już przekonuję się, gornichob-  
nicki inozięj. f. /: Pracownik <sup>(Jenna)</sup>  
wszystko bez ruchu sił, kół stołu.

Ojciec.

Co ja słyszę, Mrogu?

Córka.

Nie, do miasta, to liście opadają.  
Tak to są liście opadające na

teraz. -

Dziadek.

Idź zamknij okno, ~~teraz~~..

Córka.

Dobrze, dziadku -

! Panienka i matka na noc nie śpi

Dziadek.

Mnie śpić! ! Panna - trzy siostry  
opłatają się kamieniami! A co słysze,  
teraz?

Ojciec.

Trzy siostry opłatają się kamieniami.  
mi. -

Ojciec.

Mówią mi też, że dziadziejnego wie-  
dom są, one bardzo blade.

! Panna!

Dziadek.

Co ja słysze, teraz, ~~teraz~~..



Łódka.

Hi, dziadku, natychmiast weś. —

/: Faura! Dziadek.

Co ja słyszę, co ja słyszę, Maszko!

Łódka.

Ja nie wiem, dziadku, może to, że  
słyszysz dźwięk, trach!...

Dziadek.

O ja się boję, dziadku. —

/: Skorniczki kienyca spada przez krat  
okna do pokoju i rusza się, dźwięk  
młotów i wiatru. Młotowa północ. —

Trzy ostatnimi słowami myślenie się,  
że niektórzy słyszą jakiś cichy szmer,  
jak gdyby ktoś śpiesznie powstał!

Dziadek.

/: Przywróć się, przejdź do pokoju!

© Kto powstał?!



Strzyj.

Nikt nie powstał. —

Dzieci.

Ja nie zostałem!

Trzy córki.

I ja nie! I ja nie! I ja nie!

Dziadek.

Altoś jest tutaj, który został od stołu!

Strzyj.

Słuchajcie światło!

I: w tej chwili słychać przerażający krzyk,  
okrzyku w pokoju na prawo - krzyk  
ten marnotrawiący się ciągle pod wpływem  
przeobrażeń trwa aż do końca sceny!

Dzieci.

Słuchajcie! to okrzyk!

Strzyj.

Nie płakato jeszcze nigdy dotychczas!



Ojciec.

34

Autymy roboracy!

Dziadek.

Światła! światła!

/: Słychać odgłos szybkich a cichych kroków  
w boczny pokój - potem cisza grobowa  
Wszyscy słuchają, w głuchem przeczuciu  
aż do chwili, w której drzwi powoli się  
otwierają. Światło z boczego pokoju  
spada do sali, na progu staje niewidzialna  
miłośniczka ubrania w czarnej suknie  
i pochyła się, podnosząc się na rękach,  
że chorea skonała. - Wszyscy rozumiemy,  
aż do chwili niepowrotu i grozy w milczeniu  
wychodzą do pokoju sypialni. Na progu  
stoją coła się, uprzejmie, żeby przetrwać  
córki. Słyszam pozostawiony, pomału  
je i błogosławieństwo w ciemnościach brzozy

doakola stolu i

Opisadek.

Dokąd idziesz? Dokąd idziesz?  
Postawiliś mi zupełnie samego!

i: Postawiona spada i 2.

Lanie.

24/10 94.

